

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerw.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Junosza Stępowski,
znakomity artysta, święci triumfy
w „Żywej Masce” Pirandella.

Wydatki i dochody w listopadzie będą zrównoważone i wyniosą 145 milionów złotych.

Ministerstwo skarbu przewiduje, że wydatki w miesiącu listopadzie będą zrównoważone. Najdalej idące oszczędności zniżyły wydatki do 145 milionów złotych, kiedy podobne wydatki w październiku wynosiły 160 milionów złotych.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	29.06
Nowy-York	5.96
Paryż	24.29
Praga	17.78
Szwajcaria	115.61
Włochy	23.69

Druga przedg. warszawska.

Dolar 6.06 do 6.06 1/2

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar 6.06 1/2 do 6.07

Tendencja mocniejsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	86.50
Złoty	87.82 1/2
Dolar	5.20
Przekaz na Warszawę	6.00

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6.08, 6.10. Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6.06, 6.08, sprzedawały po 6.08, 6.10.

Tendencja mocniejsza. Podaż duża

Niemcy proponują nam zawieszenie broni w wojnie celnej.

Warszawa, 5 listopada. W rokowań handlowych polsko-niemieckich w Berlinie zaszedł ostatnio sensacyjny zwrot. Oto dowiadujemy się, że delegacja niemiecka zwróciła się do naszych przedstawicieli z propozycją natychmiastowego zawieszenia broni w wojnie celnej, toczącej się między obu państwami. Niemcy proponują zniesienie obopólnych restrykcji gospodarczych i to w jak najkrótszym terminie. Zarazem proponują, aby już obecnie (podczas rokowań) przyjąć do wzajemnej prowizorycznej wymiany towarów i w tym celu byłoby skłonni zezwolić na przywóz do Niemiec całego szeregu polskich produktów, jako to: zboża, ziemniaków, mięsa, wyrobów mięsnych, roślin strączkowych, okopowizny itd., nadto zgodziliby się na przywóz pewnej ilości polskiego węgla. W zamian za to delegacja niemiecka domaga się w swoich propozycjach przyznania Niemcom odpowiedniego kontyngentu fabrykatów i półfabrykatów dla importu do Polski. Zarazem delegacja niemiecka w związku z powyższą propozycją miała wyrazić życzenie, aby już obecnie przystąpiono do rokowań nad definitywnym układem handlowym, porzucając pierwotny zamiar t. j. zawarcia prowizorium.

Delegacja nasza zwróciła się natychmiast w tej sprawie do rządu centralnego.

W tutejszych kołach politycznych i go-

spodarczych, propozycja niemiecka wywarła duże wrażenie. Stery handlowe wskazują między innymi na to, że aczkolwiek ustępstwa niemieckie w sprawie węgla nie mają obecnie dla nas znaczenia, a to dzięki zdobyciu przez nas odpowiednich rynków zbytu zagranicą dla naszego węgla, to jednak zaprzestanie woj-

ny celnej wyszłoby w dużym stopniu obustronnie na pożytek.

W sprawie tej, jak się dowiadujemy, ma się odbyć jutro specjalna narada przedstawicieli zainteresowanych ministerstw pod przewodnictwem premiera. Decyzja rządu w tej sprawie oczekiwana jest w najbliższych dniach.

Muraszko nie został zwolniony z więzienia

Warszawa, 5 listopada. „Kurier Warszawski” donosi z Nowogródka: Jesteśmy upoważnieni do zaprzeczenia wiadomości, jakoby Muraszko miał być zwolniony z więzienia za kaucję. Muraszko przebywa w więzieniu nowogródzkim

do chwili uprawomocnienia się wyroku, co nastąpi prędko ze względu na to, że prokurator nie ma zamiaru wnieść odwołania od wyroku, pierwszej instancji. Muraszko odsiadywać będzie po tem swoją karę.

„Chłopak ze szczeniaczkiem”



otrzyma pierwszą nagrodę na konkursie piękności dziecięcej w Paryżu.

Współzawodnictwo z demagogią.

Położenie jest ciężkie. Zdają sobie z tego sprawę poszczególni ludzie, grupy gospodarcze, stronnictwa polityczne.

Poczucie trudności położenia i odpowiedzialności za każdy fałszywy i nierozważny krok przeniknęło nawet niektóre lewicowe, skłonne do demagogii, ugrupowania. Tem poczuciem odpowiedzialności dyktowana jest niewątpliwie taktyka PPS., która nie chce obalać obecnego rządu, zdając sobie sprawę, iż byłby to krok w przód, który pociągnąłby za sobą fatalne następstwa.

Natomiast trudno dopatrzeć się poczucia tej odpowiedzialności w zachowaniu się p. Byrki, na komisji skarbowo-budżetowej.

Rozzuchwalony bezkarnością swego zachowania na poprzednim posiedzeniu komisji, gdy p. Byrka walił pięścią w stół i traktował premiera per „ten pan”, na posiedzeniu wczorajszym poszedł jeszcze dalej i doprowadził do tego, iż premier opuścił posiedzenie komisji.

Nie wiemy, czy zachowanie się p. Byrki leży w interesach klubu „Piasta”, który dotychczas nie chadzał w zawody z komunistami i ukraińskimi rizinami.

W każdym razie, p. Byrka stosuje jakieś niebываłe w życiu parlamentarnym manery; uniemożliwia współpracę czynników sejmowych z premierem, który nie został przecież w Sejmie obalony.

Obrażając premiera, p. Byrka tem samem obraża te większość sejmową, która zaufania swego Wł. Grabskiemu nie odmówiła. — W dodatku p. Byrka właśnie przed kilkoma dniami z trybuny sejmowej dawał lekcje przyzwoitego zachowania się i dobrego tonu urzędnikom ministerstwa skarbu.

Ładny mistrz dobrego tonu i manier parlamentarnych!

Metody p. Byrki mogą wzbudzić tylko uczucie niesmaku moralnego, bo wszyscy zdają sobie sprawę, że poza niemi nie ma pułki i kompletnej indolencji.

Wszakże p. Byrka miał możność zabłyśnąć swymi talentami jako minister skarbu w gabinecie Moraczewskiego. „Zabłysnął” jako typowy biurokrata wiedeński i do historii skarbowości polskiej przetrwał jako „ojciec inflacji”.

P. Byrka miał i obecnie sposobność zaprodukować swoje talenty finansowo-skarbowe. Nie usłyszeliśmy jednak odcień nic, oprócz zjadliwej krytyki obecnego stanu rzeczy.

Ze jest źle i ciężko, o tem wszyscy wiemy. Chodzi jednak o to, co i jak uczynić, by było lepiej.

P. Byrka ma na to jedną radę: wezwać Ligę Narodów o ratunek, stawia nam jako przykład Austrię. Znaczy to: skapitulować z niepodległości.

Doprawdy, szkoda, że p. Byrka nie pozostał w Wiedniu na służbie austriackiej, doznawałby tam wszelkich rozkoszy opieki Ligi Narodów.

Niebываłe manery, jakie wprowadził p. Byrka na posiedzeniach komisji skarbowo-budżetowej nie licują ani z powagą zadań, jakie ma dzisiaj przed sobą Sejm i rząd, ani z charakterem klubu, który p. Byrka reprezentuje.

Czy mamy inflację bilonu?

Na powyższe pytanie odpowiedział dyrektor departamentu obrotu pieniężnego p. Kubala, co następuje:

— P. senator Rotenstreich ogłosił w „Naszym Przeglądzie” jakoby rząd puścił w obieg kilkadziesiąt milionów złotych bilonu ponad normę ustaloną.

— Pan senator Rotenstreich podaje cyfry prawdziwe, ale mylnie je komentuje. Cyfra 80 milionów jest fantastyczna, bo liczyć można to tylko co się znajduje w obiegu, a nie cyfry wybitego i emitowane go bilonu. Zapas bilonu w kasach państwowych i Banku Polskim nie może być uważany za znajdujący się w obiegu, bo służy na wymianę zniszczonych monet metalowych i biletów papierowych lub też jest tym zniszczonym bilonem, który odcisnęła się do mennicy państwowej. Na przykład przy normie obiegu 150 milionów wybić trzeba 220 — 230 milionów. Poza tem wskazać trzeba na odbywającą się jeszcze wymianę starych biletów jednorurowych i dwururówkowych.

PROCES STEIGERA. Petruszewycz i jego „minister” twierdzą, że wywiady z nimi są sfałszowane.

Zdemaskowanie żydowskich wymysłów.

Lwów, 5 listopada. Przed rozprawą komentowano w sali niesłychanie żywo listy, jakie nadeszły do Lwowa do kół ukraińskich od byłego dyktatora republiki zachodnio-ukraińskiej Petruszewycza i jego ministra Perieckiego. Listy te stanowią prawdziwą rewelację.

Jak wiadomo, obrona w procesie Steigera powołuje się na to, że zamach popełnił Olszański z ramienia organizacji ukraińskiej. W związku z tem żargonowy „Moment” w Warszawie i lwowska „Chwila” zamieściły wywiady z Petruszewyczem, który w sposób dość niedwuznaczny przyznał obronie Steigera słusność w tym kierunku, że zamach dokonał Olszański. To samo wynikało też z oświadczenia członka rządu Petruszewycza sjonisty Waldmana.

Tymczasem do redakcji „Difa” we Lwowie nadszedł telegram z datą 2 listopada z Berlina tej treści: „Interwju

„Chwili” i „Momentu” zmyślone i sfałszowane. Z żadnym korespondentem Petruszewycz ani nie mówił, ani go nie widział. Dokładne dementi w drodze. Podpisano: Periecki”.

Równocześnie nadszedł do Lwowa list od tegoż Perieckiego, w którym dosłownie pisze:

„Partia sjonistyczna wzięwszy na siebie obronę Steigera, z krzykiem i hałasem rzuciła się do poszukiwania sprawców zamachu, wśród partii ukraińskiej. Obroncy Steigera zamiast wykazywać niewinność jego, objeli rolę prokuratora w stosunku do różnych osób ze społeczeństwa ukraińskiego. Wymieniają nazwiska jakiegoś Bandery, to Olszańskiego.

W ostatnich dniach warszawski „Moment” zamieścił rzekomy wywiad berlińskiego korespondenta Niessla ze mną oraz z prezydentem Petruszewyczem, w których jakoby oświadczył, że zamach

dokonany został przez naszą partię. Tak stary parlamentarzysta, jak dyktator Petruszewycz, nie ma nic wspólnego z tym interwiewem, sfałszowanym przez owe go Niessla. Niessel jest prowokatorem, dla prowokacji wkręcił się miał między koła ukraińskie i jako taki został zdemaskowany przez samych sjonistów”.

Powyższe dementi wywołało wśród publiczności sądowej pierunujące wrażenie. Partia sjonistyczna, która jest mocno przekonana o tem, że zamach dokonał Olszański i która dotychczas nie chciała angażować się przez przedstawicieli obrony w walce z nacjonalistami ukraińskimi, gdyż liczyła, że nadejdzie z Berlina oficjalny komunikat ze strony ukraińskiej, przyznający jej udział w zamachu, znalazła się obecnie w przymusowym położeniu dla udowodnienia za wszelką cenę, że zamach dokonała ukraińska organizacja wojskowa.

Dalsze przesłuchanie świadków.

Niewyraźna rola podkomisarza Suchenka.

Insp. Łukomski w dalszych zeznaniach powtarza relacje złożone na śledztwie przez p. Pasternakównę i dochodzi do wielce ciekawego (i charakterystycznego!) incydentu, jakiego się zdarzył podkomisarzowi Suchenkowi. Było to wtedy, kiedy insp. Łukomski odwołany do telefonu przerwał na chwilę przesłuchiwanie p. Pasternakówny. Gdy wyszedł on z pokoju usłyszał w nim głos: „Muszę cofnąć swoje zeznania, pani się myli”. Świadek wrócił szybko do pokoju i zauważył, jak Suchanek odskakiwał od p. Pasternakówny.

Pasternakówna krzyknęła wówczas: „Proszę wziąć mnie w obronę przed tym panem!”

W chwili potem zjawili się w komisariacie dr. Rabner i Kuffin (świadkowie obrony!) i prosili insp. Łukomskiego, by im pokazał sprawcę zamachu, a gdy dowiedzieli się, że to Steiger — wyszli i wkrótce wrócili z Francozową, która z miejsca oświadczyła, że aresztowano niewinnego. Gdy świadek zapytał Fran-

cozową (świadka obrony), czy widziała winnego, ta zmieszana się i nie mogła się już wywikać z niewyraźnej roli. Ciekawe jest, że po wyjściu Rabnera i Kuffina wpadł znowu jakiś żyd i prosił świadka, by nie aresztował Francozowej, „bo to jest biedna kobieta”. Świadek zdziwiła ta nieoczekiwana interwencja, i przyszło mu na myśl, skąd taki jegomość przypuszczał, że Francozowa może być aresztowana.

Gdy Pasternakównę skonfrontowano ze Steigerem ta odrzucała go z siebie i nie słyszała go. Steiger zachowywał się bardzo potulnie. Zapytany o Fichmana, powiedział, że takiego nie zna, ale potem, gdy chodziło o „alibi” przypominał sobie Fichmana, tylko nie chciał powiedzieć, co ten mu szeptał na ucho.

Gdy Steiger był przesłuchiwany w obecności insp. Sawickiego — okazał zdenerwowanie, krzyczał, że jest niewinny i twierdził, że zamach dokonali ukraińcy. Ten gwałtowny wybuch zastanowił świadka, gdy przedtem oskarżony był spokoj-

ny. Dalej świadek opowiada, iż w pierwszych chwilach po zamachu zgłaszali się liczni świadkowie, ale z pośród nich ci, którzy byli żydami, zaczęli się potem wycofywać, gdy się dowiedzieli, że poszukiwany jest żydem.

Adw. Landau zapytuje, czy Pasternakówna przychodziła do świadka po sądzie doradczym.

Świadek: — Tak przychodziła się skarżyć, że żydzi ją napadają.

Adw. Landau: Czy Steiger nie skarżył się, że kom. Kajdan go bił?

Świadek: Nikt mi o tem nie mówił.

Adw. Landau: Czy zawiadomił pan swych przełożonych o zachowaniu się podkom. Suchenka?

Świadek: Tak, zawiadomiłem o tem komendanta Reinlendera.

Dalsze przesłuchiwanie insp. Łukomskiego odłożono do czwartku.

Zamiast soboru rozwalają Warszawę.

Wczorajsze dwie próby spowodowały spustoszenia w kilku domach, a sobór stoi, jak stał!

Z Warszawy donoszą: Rozbiórka soboru na Placu Saskim, która — nawiasem mówiąc — postępuje żółtym krokiem, odbywa się od szeregu dni — jak wiadomo — za pomocą rozsadzania pozostałych murów dynamitem. Największą trudność przy rozbiórce soboru nastroczały dotychczas olbrzymie granitowe filary.

Przeciwko użyciu większej siły wybuchowej przemawiały względy bezpieczeństwa.

Wczoraj jednak kierownictwo fachowe rozbiórki soboru w osobach inż. pułkownika Grzywińskiego i gen. Korwin-Piotrowskiego, zaryzykowało wzmocnienie dawki dynamitu.

O godz. 7, a następnie o godz. 9 wieczorem rozległy się dwa wybuchy, których huk wstrząsnął całą Warszawą.

Na kilku ulicach zadrżały kamienice i powylały okna.

Największe straty poniósł od wybuchu hotel „Europejski”.

Sila wybuchu została tu wysadzona wielką trzymetrową szymbą wystawową w budowanej od strony Placu Saskiego kawiarni hotelowej.

Szyb ta była sprowadzona z Belgii i przedstawiała wartość około 2.000 złotych.

Przy zbiegu pl. Saskiego i ul. Ossolińskich w gmachu hotelu zarysowała się mocno ściana na wysokości 3-go piętra.

Pożatem wypadło kilkanaście szyb z pokoi hotelowych oraz uszkodzone zostały framugi okien.

W gmachu Sztabu Generalnego na wysokości 2-go piętra wypadło kilka szyb.

Przy ul. Ossolińskich w kilku domach pospadały ze ścian obrazy i rozbiło się szkło stołowe.

Również w owocarni na placu Saskim w pobliżu Królewskiej wypadła szymba wystawowa.

Bezprawie prokuratora Hołowni w Wilnie.

Czynownicze metody tuszowania kradzieży mienia publicznego.

Ujawnienie skandalicznych nadużyć w sądownictwie wileńskim i aresztowanie podprokuratora Hurczyńskiego, który okazał się najpospolitszym złodziejem grosza prywatnego i publicznego, wytrąciło zupełnie z równowagi wileńskie władze prokuratorskie.

Władze te — same winne niedozoru i tolerowania złodzieja na odpowiedzialnym stanowisku — zamiast oczyścić stajnię Augiasza i energicznie zabrać się do śledztwa, wpadły na godny jedynie moskiewskich czynowników pomysł szykanowania tych organów prasy, które pierwsze uderzyły na alarm i wydobły na światło dzienne zbrodnicze występkę.

Ofiarą szykan padł „Express Wileński” którego wczorajszy numer został skonfiskowany.

Po skonfiskowaniu nakładu o godz. 10 rano do lokalu redakcyjnego zgłosiła się policja z nakazem dokonania rewizji, wydanym przez... dwururówkowego przodownika 3-go komisariatu policji.

Słowem wybuch wyrządził wielkie spustoszenie, a mury soboru sterczą jak sterczały!

Poszkodowani — jak się dowiadujemy — wnoszą skargi do min. robót publicznych z żądaniem pokrycia wyrządzonej przez wybuch strat, a cała Warszawa domagać się musi roztoczenia większej opieki nad domorodnymi pyrotechnikami!

—:—

Przetrażnięto całe biuro redakcyjne w poszukiwaniu rekonstrukcji z dalszymi rewelacjami o nadużyciach prok. Hurczyńskiego, z którymi wystąpić miała jego żona.

Gdy rewizja nie dała wyniku, o godz. 2 i pół wkroczyła policja po raz drugi i znowu zaczęła czynić poszukiwania.

Kres bezprawiu położył dopiero komisarz rządu m. Wilna.

Sprawca tego bezprawia prokuratorskiego okazał się prokurator sądu okręgowego Hołownia, bezpośredni zwierzchnik podprokuratora — defraudanta, sam odpowiedzialny za ujawniony w sądownictwie wileńskim skandal.

Szykanowanie pisma, które ujawniło skandaliczną afere, nie może być inaczej tłumaczone, jak tylko chęcią odwrócenia uwagi publicznej od istotnych sprawców bezprzykładnej zbrodni i zamiaru famillijnego zatuszowania całej sprawy.

—:—

Co widział i przeżył robotnik z Dąbrowy w czasie swojej rocznej wędrówki po Rosji sowieckiej?

Było ich czterech w Dąbrowie G.: Stanisław Wójcik, Baran, J. Dudek i Edward Szelert. Wszyscy robotnicy obdarzeni fantazją podróżniczą, chciwi przygód i chcący gdzieś na szerokim świecie znaleźć lepszy zarobek.

Zszedłszy się razem, snuli szerokie plany. Gdzie jechać? Dobrze byłoby do Ameryki, ale przez szerokie morze nie tak łatwo tam się dostać, gdy nie ma pieniędzy na drogę, a zarobić trudno na te koszty. Do Anglii może? — zaświtało im przez chwilę w głowach — a może do Francji?

Koniec końcem wybrali Rosję, gdzie nowe porządki, nowe rządy i o robotnika pono dbają. Wyciągnawszy na loteryjce różnych planów bilet czerwony, niewiele myśląc, czterej kamraci z Dąbrowy spakowali swe tłomoczki i dnia 25 maja 1924 roku wyjechali na Wołyn, gdzie ukradkiem przeszli polsko-sowiecką granicę.

Jeden z tych pobłąkanych wędrówców już wrócił do Dąbrowy, goły jak święty turecki, lecz z bogatym doświadczeniem, które drogo okupił w swej długiej i mozolnej wędrówce. Tym szczęśliwcem jest Stanisław Wójcik z Dąbrowy.

Poznaawszy Wójcika, zapytałem go o dzieje jego wędrówki po Rosji sowieckiej.

— Ano — odpowiedział Wójcik — przeszliśmy ukradkiem granicę. Władze bolszewickie dały nam bezpłatne bilety do Kijowa, ale na tem ta pomoc skończyła się. W Kijowie żadnej roboty nie znaleźliśmy. Miasto zrujnowane. Ludzie obdarci żyją w nędzy, z wyjątkiem komunistów, którzy wszystko ciągną pod siebie i nie tak łatwo dopuszczają do wspólnoty ze sobą. Wyjechaliśmy przeto do Moskwy, a stąd na Ural do Jekaterynburga, który nam przeznaczono na stałe miejsce zamieszkania.

— Tam zapewne znaleźliście zarobek?

— Ale, gdzie tam. Przez dwa miesiące żyliśmy jak niedzarze ostatni bez jakiegokolwiek zarobku. Z kompanii naszej Baran i Szelert odstąpili, a ja i Dudek dostaliśmy wreszcie robotę w fabryce maszyn.

— Ile tam zarabialiście?

— Zarobki małe. Jeden człowiek z biedą wyżyje, ale żonaty lub dzieciaty, choć ma jakiś tam dodatek, przymiera. — Dlatego robotnicy tak często rozwodzą się z żonami, a jak który podpisze w G. P. U. „powiestkę“ ślubną — to trochę posiedzi ze swoją żoną, a jak pieniądze wyjdą, ucieka od niej i znów w innym mieście łapie no-

wą żonę, jak coś grosza ma przy sobie lub u swej towarzyski go znajdzie. Takie tam życie...

— A zarobki?

— Ja brałem 90 kopiejek dziennie. Ledwo można było żyć, bo 1 funt chleba kosztował wtedy w Jekaterynburgu 10 kopiejek, a z tych 90 kop. to śsiągali jeszcze na bezrobotnych 10 kop., na aeroplany 5 kop., na „sojuz“ 5 kop., a bywało, że nawet niecałe 70 kop. dziennie otrzymywało się.

— Długoście tam pracowali?

— Ja i Dudek zebrawszy trochę grosza ruszyliśmy dalej za lepszym zarobkiem. Najpierw do Złotoust, a stąd piesz-

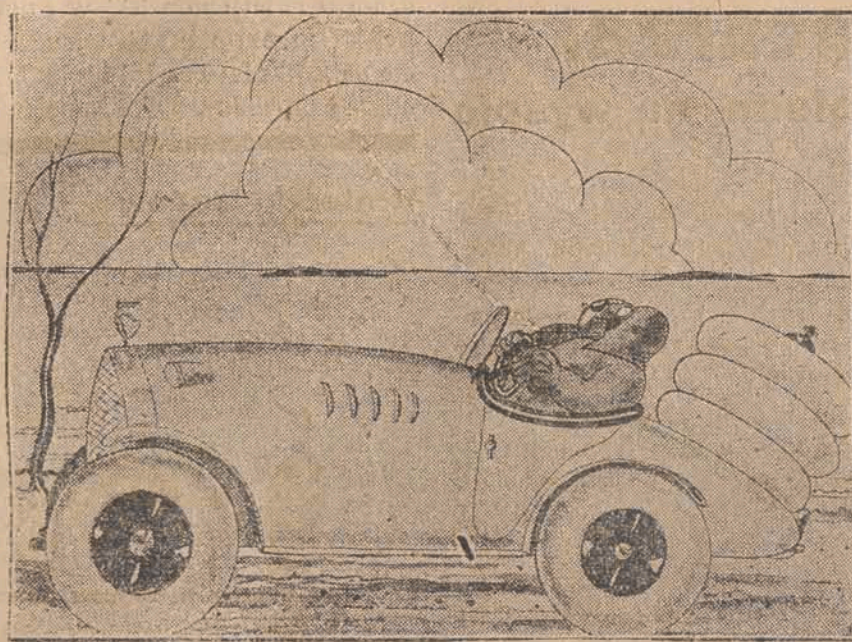
— bo już nam brakło pieniędzy — szliśmy 60 klm., a potem bez biletu na gapę jechaliśmy aż do Ufy, potem do Samary i znów piechotą wzdłuż Wołgi pod Bułaków. — W Bułakowie Dudek został, a ja statkiem przepchałem się aż do Astrachania. W Astrachaniu wpadło mi 3 ruble zapomogi, ale pracy i tu nie znalazłem.

— Niema pracy...

— Więc tak bez roboty żyło się?

— Z Astrachania dostałem się do Bakii, ale i tu roboty nie dostałem, aż dopiero w Kaczmazie całą zimę z przerwami pracowałem przy ładowaniu jabłek do wagonów. Z wiosną zachorowałem na malarię, a gdy wygramoliłem się z choroby,

Na porządku dnia.



Szofer: — A zatem dokąd jedziemy panie dyrektorze?

Dyrektor: — Na Riwierę!...

Szofer: — Czy z porady lekarskiej?

Dyrektor: — Nie... obrońcy.

Wiceminister Eberhardt przed komisją dyscyplinarną.

Warszawa, 5 listopada. Komunikują nam: Na żądanie wiceministra Eberhardta minister Tyszką wyznaczył dziś komisję dyscyplinarną pod przewodnictwem p. Stolzmann, głównego inspektora kolei z

udziałem dyrektorów departamentów ministerstwa. Orzeczenie tej komisji ma nastąpić w bardzo krótkim przeciągu czasu.

—::—



Biały murzyn.

Urodził się na wybrzeżu Kości Słonowej i nosił nazwiska bardzo skomplikowane, ale podczas wielu swoich podróży skrócił nazwisko; kiedy go poznałem, składało się ono z trzech sylab.

Przyjechał do Francji, sprowadzony przez Europejczyka, który go przywiózł stamtąd, jako pamiatkę. We Francji nabrał szacunku do wszystkiego, co białe i wstąpił do wszystkiego, co czarne.

Za wszelką cenę postanowił stać się białym. Przekonany był, że w Europie da się to skutecznie.

Udał się do lekarza chorób skórnych i przedstawił mu swój pomysł:

— Oto jestem murzynem, chciałbym stać się białym.

Lekarz w pierwszej chwili miał zamiar skierować murzyna do kolegi swego, specjalisty chorób umysłowych, ale rozmyślił się ze względu na 50 franków honorarium za wizytę i rzekł:

— Niema nic łatwiejszego, przepiszę pan receptę.

— Smaruj się pan tym płynem zrana i wieczorem; po tygodniu przyjdź pan do mnie.

Murzyn podziękował, położył banknot tysiącfrankowy na stole. Szybko pobiegł do apteki po lekarstwo. Wysmarował się od stóp do głowy i zauważył, że kolor jego ciała ciemno-orzechowy zamienia barwę na ciemno-popielaty. Rzekł więc do siebie: „Doskonale! za miesiąc będę białym“.

Ubrał się i poszedł na obiad; w restauracji poznał pewnego dżentelmena. Fatua spostrzegł, że świeży przyjaciel nie zwracał uwagi na kolor jego ciała; wtrącił więc nieznacznie w trakcie rozmowy:

— My mulaci...

— Ah? pan jest mularzem, odparł dżentelmen zdziwiony.

— Czy pan nie spostrzegł tego?

— Nie... doprawdy nie zauważyłem! —

Pan posiada cerę nieco ciemną, ale przypisywałem to pańskiej podróży morskiej.

Po tem powiedzeniu nieznajomy oświadczył, że pragnąłby pożyczyć 1000 franków. Bez wahania Fatua wręczył mu żadaną sumę.

Od tego czasu ów dżentelmen nie opuszczał swego murzyna; towarzyszył mu wszędzie, zapoznał go ze swymi przyjaciółmi, którzy nie omieszkali litować się nad „niepokojącą białością murzyna“ i przy tej okazji wyludzali od niego pieniądze.

Fatua przedstawiono kilkakrotnie kobietom. Te rozkoszne stworzenia brały go ślicznie pod ramię i prawily mu komplementy: „Mój kochany, powiedz mi, skąd masz taką białą cerę?“.

Na co szczęśliwy Fatua odpowiadał: „Nie wiem sam, to już wrodzone“!

Po upływie pewnego czasu murzyn był przekonany, że stał się białym.

Poczynając od tej chwili, stał się kłanym w stosunku do tych, którzy usiłowali od niego wyludzić pieniądze. Zresztą kopalnia złota wyczerpała się. Nastąpił zwrot w opinii publicznej. Dłużnicy, którym odmawiał pożyczek, dali mu do zro-

pomyślałem, że niema tu na co czekać, więc przez Piotrowsk, Rostów, Jekaterynosław, szukając nadaremnie pracy po drodze, dojechałem do Fastowa, potem do Szepietówki i dalej wracać do Polski!

— No, wreszcie — dopowiadam — ale jak było z przejściem przez granicę?

— Tak, jak w tamtą stronę. Kiedy pierwszy raz przechodził granicę pod Korcem, zobaczył mnie żołnierz bolszewicki i strzelił parę razy do mnie, ale uciekłem cało w zboże. Dopiero za drugim razem udało mi się przejść pod Ostrogiem. Policja polska aresztowała mnie, potem zasądono mnie na trzy miesiące aresztu za nielegalne przejście granicy, odsiedziałem, no i wróciłem do Dąbrowy.

— To jakoś niedobrze jest w tym rajach czerwonym... — wnioskuje.

— O! bardzo niedobrze — podkreślił Wójcik — Baran, Szelert i Dudek zostali na poniewierce.

— A co mówią o tem wszystkim robotnicy rosyjscy?

— Gdzie tam co mówią. Chodzą głodni i obdarci, w lecie to aż do samej nagości. Czasem burza się przeciw porządkom, ale nic nie mogą zrobić.

— Były strajki w Rosji?

— Akurat, daliby im strajkować! Jak już jest bardzo źle, to robią po dniówce zebranie, nagadają, napomstują, a potem rozchodzą się do dawnej nędzy. Gadać tu można, byle nie obrazić „świętej“ komuny. — Mówię panu: psia dola i już. Is.

—::—

PAPIEŻ O WSPÓŁCZESNEJ MODZIE.

Agencja w Fournier donosi z Rzymu, że papież w czasie audjencji udzielonej pewnej pielgrzymce kobiet wyraził się dodatnio o dzisiejszej modzie kobiecej i pochwalił chłopięcą fryzurę, która jest wiele higieniczniejsza.

Czy strajk Elektrowni będzie zlikwidowany?

Przyjazd dyrektora Ulmana.

Strajk włoski w Elektrowni Łódzkiej trwa nadal. Strony czekają na rezultat konferencji warszawskiej. W dniu onegdajszym przyjechał z Warszawy dyr. Ulman. Pp. Skulski i Tołłoczko pozostali w stolicy i konferują w dalszym ciągu.

—(1)—

zumienia, że człowiek tego, co on koloru, powinien się poczuwać do wszystkich obowiązków w stosunku do towarzystwa, które go przyjęło. Znajome kobiety wymawiały mu jego czarny kolor; nie rozumiał je również, mówiąc do siebie: „Kobiety to dziwne doprawdy stworzenia; białe wydaje im się czarnem, czarne — białem!“ Wreszcie wywnioskował, że powstała przeciwko niemu pewna klika ludzi, która mu zadróści. Wychodził z domu tylko w nocy, unikał towarzystwa ludzi których białosc jego olśniewała.

Z czasem wpadł w czarną melancholję, opadłszy na siłach, położył się do łóżka.

Pewnego dnia ludzie w hotelu zaniepokojeni jego stanem posłali po doktora mieszkającego w pobliżu, obznajmionego z leczeniem czarnej klienteli, gdyż w kolonjach odbywał praktykę lekarską. Doktor przewrócił chorego na drugą stronę; Fatua przyjrawszy się lekarzowi, zauważył, że ma twarz ogorzałą i włosy kędzierzawe, obudził się w nim przezwrotność. Krzyknawszy: „Usuńcie mi stąd tego wstrętnego murzyna!“ wyzionął ducha.

—::—

Z „wojny” grecko-bułgarskiej.



Wóz telegraficzny na tyłach armii „przewrócił się bez strzału”.

Przestrach mocarza.

Córka dostawcy i cesarz Napoleon na wyspie św. Heleny.

Mało komu wiadomo, że Napoleon, którego historycy przedstawiają nam, jako opuszczonego przez wszystkich więźnia na wyspie św. Heleny, przeżył tam ostatni swój flirt, który, jakby upodabniając się do ogólnego jego fatalnego położenia, odmienny był w zupełności od dotychczasowego tryumfalnego pochodu tego zwycięzcy także na polu erotycznym.

W domu Balcombów poznał cesarz dwie córki dostawcy, z których młodsza, Betsy, podobała mu się bardziej, niż starsza, gdyż ucieleśniała typ, nieznanym dotychczas wielkiemu Korsykańcowi, a mianowicie typ dziewczęcia swobodnego, pełnego temperamentu wisusa, który nie liczył się ze słowami i czynił to, co mu strzebiło do głowy bez zastanawiania się, co z tego wyniknie. — Napoleon lubił bardzo dziewczynę i na jej prośby dawał jej lekcje szermierki. Czasami, napół w żarcie wymierzała cesarzowi policzki, wogóle była z nim bardzo spoufalcona i zupełnie

nie uznawała tej wielkości, która innych trzymała w należytem oddaleniu, nawet na wygnaniu.

Przyjaźń rozbiła się z następującego powodu. W czasie jednej z lekcji szermierki wyrwała Betsy niespodzianie szpadę cesarzowi i z gestem złowrogim skierowała broń przeciwko piersi Napoleona. — Ten przeląkł się gwałtownie, gdyż sądził, że nieobliczalny postrzeleniec godzi na prawdę na jego życie. Krzyknął w gwałtownych słowach zapytał, dlaczego go chce zabić. Na to roześmiała się Betsy na całe gardło, oświadczając mu, że chciała zobaczyć, jak wygląda wielki człowiek i potężny wojownik, kiedy się przestraszy małej dziewczynki.

Od tej chwili nie mógł Napoleon znieść swej młodej partnerki i na ten flirt się skończył. W kilka miesięcy potem wyjechała zresztą cała rodzina Balcombów do Austrii, gdzie potomkowie małej Betsy żyją do dziś dnia.

Głowy wypchane gorącymi kamieniami.

Niezwyczajne zwyczaje Indian.

W jednym z londyńskich czasopism medycznych czytamy:

Angielska Szkoła chirurgów w Lincoln otrzymała niedawno część doskonałych okazów indyjskich głów skurczonych.

Są to głowy dorosłych ludzi, dziś już przeszło stuletnie, szczególnym sposobem skurczone do wielkości głowy królika lub młodego kota. Policzki są pełne, nos,

wargi i uszy w doskonałych zarysach, a głowa sama pokryta bujnym włosiem. Głowy te Indianie preperują, gotują je z rozmaitymi ziołami, wyjmują potem kości przez szyję, bez żadnego uszkodzenia skóry i suszą skórę i mięśnie, wypełniając próżnię gorącymi kamieniami. Skóra kurczy się, a wynikiem tego proceduru jest potworna miniatura głowy.

Z pracowni artystycznej porcelany w Sevres.



Dwie malarki pp. Garde i Lindencrone, i rzeźbiarz p. Jean Gauguin — otrzymali za swe prace artystyczne krzyże Legji Honorowej.

Oklasków jeść nie można.

Tego zdania jest pięcioletnia córka Caruso.

Gloria Caruso, pięcioletnia jedynaczka niezapomnianego tenora, zapowiada się już, jak donoszą dzienniki włoskie, na pierwszorzędną gwiazdę.

Małenka Gloria posiada precyzyjny głosik, wybitny talent intuicyjny i wrodzoną muzykalność. Powtarza każdą raz zasłyszaną frazę muzyczną.

Lubi się popisywać sztuką swoją, a poważni znawcy orzekli bez zastrzeżeń, że

odziedziczyła wszystkie cechy talentu sławnego ojca.

Pięcioletnia primadonna nie ma jeszcze żadnych artystycznych aspiracji, ale już szuka materialnych korzyści. Skarcona przez matkę swoją, że w zamian za śpiew zażądała pudła cukierków, odrzekła, że cukierki jej smakuja, ale oklasków jeść nie można.

Bankiet, jakiego świat nie widział od lat stu.

Odbędzie się w mglistej stolicy Albionu.

Gdy w Londynie zaczyna się już przygotowanie do historycznego bankietu, którym uczczony będzie w dniu 1 grudnia akt podpisania umów locarneskich — historycy przypominają, że ostatni tego rodzaju bankiet europejski w Londynie odbył się przeszło 100 lat temu, a mianowicie dnia 18 czerwca 1814 roku na znak radości z powodu upadku Napoleona.

Bankiet ten kosztował wówczas przeszło 20.000 funtów szterlingów. Samym kucharzom, paszetenikom, cukiernikom zapłacono 3.000 f. szt.; murarze, cieśle i inni rzemieślnicy wzięli 5.000.

Wypito na bankiecie win za 1.600 funtów szt. Zastawę stołową i srebrną, które służyły biesiadnikom, oceniano na 200 tysięcy funtów szterlingów.

Krateczki sądowe.



Hu-ha --- krew gra!

Wekslowe animozje.

Żyjemy w epoce wszechwładnego panowania weksla. Cała Polska to właściwie jeden wielki ocean weksli w dwie części protestowanych. Gotówki w obiegu prawie że niema, w każdym razie kursuje w ilościach minimalnych. Nic tylko weksle, weksle i jeszcze raz weksle!

Dla mnie osobiście weksel ma o tyle wartość, że w zamian za ten papierek mogę dostać palto na raty albo garnitur.

Pozatem stwierdzić należy, iż na fle wekslowem przychodzi nie raz do bardzo poważnych scysji między dobrymi nawet przyjaciółmi i znajomymi.

W zaciśnieniu i przemłym „Białym Barze” przy ulicy Konstantynowskiej rezydował stale, a może i rezyduje imie pan Jaron Franciszek, z racji swego zawodu świniobójca zwany. I stało się, iż „świniobójca” znalazł się raz pewnego w srogich tarapatach pieniężnych. Już rozpacz bezgraniczna malowała się na jego łustem obliczu, gdy oto dobroczynny los zesłał mu zbawcę w osobie pana Karśnickiego, właściciela biura prób i podań przy ulicy Konstantynowskiej 5.

Ow pan Karśnicki udzielił świniobójcy pożyczki, przyczem ostatni wystawił odpowiedni weksel.

Pan Karśnicki po pewnym czasie puścił weksel Franciszka Jarona w obieg.

I wędrował sobie wekselek z rak do rak, ciesząc się powszechnym zaufaniem ze względu na osobę wystawcy. Zbliżał się jednak termin płatności i oto jegomość będący w posiadaniu weksla powiadomił o tem pana Jarosza, świniobójcę zwanego.

W panu Jaroszu, który nie o puszczeniu w kurs weksla przez pana Karśnickiego nie wiedział, krew zawrzała. Jaktó, mój weksel puścił w kurs? Już ja go nauczę!

I oto wkrótce zemstę swą zrealizował. Oto przed tymże „Białym Barem” napadł na pana Karśnickiego i srodze go zwymyślał, a zdaje się, że i poturbował. Należy bowiem dodać, iż do mieszkania p. J. w przeddzień zajścia zawitał komornik i groził licytacją ruchomości, gdyż weksel we właściwym terminie wykupiony nie został. Teraz łatwiejsze jest do zrozumienia rozgoryczenie Jarosza. Zasię pan Karśnic-

ki, człek solidny i stateczny bynajmniej nie rewanżował się w identyczny sposób na pastnikowi, jeno zaskarżył go do sądu.

I oto w dniu onegdajszym pan sędzia pokoju 3-go okręgu Knappik rozpatrywał sprawę Franciszka Jarosza i skazał go na 7 dni aresztu.

Sza-włcz.



Bolszewicki radca handlowy ambasady sowieckiej w Rzymie Kardanow (Kahane).

Dzień w Łodzi.



Co się da, to się robi.

Pomysłowa para.

(n) Władysław Młodzieniec, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej 12, otrzymał w kwietniu u. r. zawiadomienie z Kasy Chorych upoważniające go do leczenia się.

Pomysłowy Młodzieniec, będąc kompletnie zdrowy zaświadczanie powyższe sprzedał niejakiemu Bolesławowi Kleczkowskiemu (Napiórkowskiego 67), który leczył się aż do dnia wczorajszego.

Również Stanisława Ostojka obecna mieszkanka wsi Czerniaków powiatu tureckiego, sprzedała zaświadczenie Annie Dolinie, zamieszkałej przy ulicy Obywatelskiej 64.

Prawda jednak wyszła na jaw.

Zarząd powiadomił o powyższym władze bezpieczeństwa.

Nieuczciwych członków Kasy Chorych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Z góry na dół.

(x) Emilja Zorga, zamieszkała przy ulicy Kielma 11, schodząc z klatki schodowej domu przy ulicy Marysińskiej 11, spadła z wysokości pierwszego piętra odnosząc złamanie lewej nogi.

Zawezwany lekarz pogotowia, po nałożeniu opatrunku, odwiózł nieszczęśliwą kobietę do szpitala św. Józefa.

Oplata automatyczna

w rozmównicach telefonicznych.

W najbliższym czasie Łódź idąc za wzorem Warszawy na głównej poczcie i w rozmównicach telefonicznych zaprowadzi automaty dla ściągania opłaty za użycie telefonu. Oplata wynosić będzie prawdopodobnie 15 gr., muszą być jednak wrzucone 3 monety po 5 groszy każda. Prawdopodobnie zarząd telefonów łódzkich we wszystkich rozmównicach publicznych wprowadzi tego rodzaju aparaty.

Marysia-strojnisia.

Kosztowne fatalaszki.

(n) Marianna Gidalska, miła i fertyczna dziewczeczka lubiła pasjami stroje.

Oddałaaby wszystko, by móc koleżankom i adoratorom zaimponować modnymi fatalaszkami.

Jej chlebodawcy, wrażliwi na kształtne nóżki i miłe liczą dziewczęce, mawiali jej niejednokrotnie:

— Marysiu strój się, a będziesz wielką damą.

Podobały się Gidalskiej umizgi panów nie przypadły one jednak do smaku paniom, wobec czego Marysia zmuszona była zmieniać często posadę.

Pomimo tego nie martwiła się wyszukiwaniem nowego miejsca.

Skąd brać pieniądze na stroje? o to pytanie, które nie opuszcza ani na chwilę umysłu Marianny.

Od czasu kiedy Gidalska służyła u pani Frejdy Flatto, przy ulicy Konstantynowskiej 30, zaczęła myśleć o przygotowaniu ubioru na okres zimowy.

Wszystko już miała, ale skąd dojdzie do posiadania futerka względnie boa.

Pierwsze stanowczo za drogie, za to z drugim o wiele łatwiej, boa przecież jej chlebodawczyni posiada kilka sztuk.

— Jedno musi być mojem — rzecz postanowiona, no i wykonana. Marianna po dokonanej kradzieży zbiegła.

P. Flatto spostrzegłszy ucieczkę służącą i brak boa ze strusich piór, doniosła policji.

Za zbiegłą Marianną — strojnisią wszczęto poszukiwania.

Anglia uczła swych morskich bohaterów.



Wielka Brytania wystawiła poległym w oświe morskiej u wybrzeża Jutlandji (Skagerraku) marynarzom pomnik na północnym cyplu tego półwyspu. Poseł angielski Earl Granville dokonał aktu odsłonięcia.

Czy Łódź są potrzebne sygnały świetlne do regulowania ruchu na ulicach?

Jak już o tem w swoim czasie donosiłmy regulacja ruchu kołowego i pieszego w najruchliwszych punktach Warszawy ma się odbywać przy pomocy sygnałów świetlnych. Pierwsze sygnały takie u-

mieszczono już przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich. Zarówno woźniców jak i przechodniów pieszych, którzy nie zastosują się do tych sygnałów, będą pociągali funkcjonariusze poli-

Pod kołami rwącego samochodu.

(x) Marja Galke przechodząc ulicą Piotrkowską, obok posesji Nr. 111, dostała się pod koła przejeżdżającego samochodu.

Zawezwany lekarz pogotowia, stwierdziwszy lekkie obrażenia ciała, udzielił poszkodowanej pomocy, pozostawiając ją na miejscu w stanie zadawalającym.

Szofera auta Edmunda Centana (Dobra 8) pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Rozmowa w cztery oczy.

(n) Do mieszkania Józefy Sulejskiej, zamieszkałej przy ulicy Pomorskiej 91 przyszedł wczoraj w odwiedziny Maniek Włodarczyk (Pomorska 93).

Po dość długiej pogawędce Włodarczyk odszedł nie omieszkując skraść kilkadziesiąt złotych leżących na stole.

Poszkodowana spostrzegłszy kradzież doniosła o niej pobliskiemu komisarjatu P. P. Na skutek zameldowania osoba nieuczciwego znajomego zajęły się władze bezpieczeństwa.

Mycie rąk w szkołach.

Oceniając doniosłe znaczenie wdrażania młodzieży szkolnej do czystości ciała, bielizny i odzieży, oraz uważając wdrażanie to za jeden z obowiązków głównych, jakie szkoła ma do spełnienia, Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łódzkiego winno polecić dyrekcjom wszystkich szkół, ażeby zaopatrzyły je w naczynia lub przyrządy do mycia rąk.

Tam, gdzie duchy błądzą.

Wzorowy porządek na cmentarzach łódzkich.

Publiczność, która w niedzielę tysiącami tłumami dążyła na cmentarze łódzkie, była bardzo zdumiona widokiem uporządkowanych cmentarzy.

Przez długie lata zaniedbywane otrzymały wreszcie wygląd odpowiadający powadze miejsca.

Również i ruch kołowy u wejścia do cmentarzy został tak uregulowany, że mimo wielkiej liczby dorożek i samochodów przejazd i odjazd odbywał się wzorowo.

cyjni do odpowiedzialności administracyjnej.

Sadziemy, że Łódź wiecznemi krokami śladami stolicy zdobędzie się również na powyższą nowość i w niedługim czasie zaimponuje swym mieszkańcom nowym wynalazkiem regulującym ruch pieszego i kołowego.

V. CROSS.

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Przy stole siedział naprzeciw Heleny. Jej włosy były teraz ku wielkiemu żalowi Rolanda ufrizonowane; wzamian jednak za wspaniałą rozpuszczony płaszcz włosów mógł teraz podziwiać jej śnieżnobiałą kark i łoczone ramiona. Podczas całej kolacji i rozmowy ze swą sąsiadką przy stole, nie spuszczał oczu z Heleny i obserwował jej twarz, która jednoczyła w sobie rozmaite sprzeczności. Usta były zmysłowe, czoło mądre, broda i dołeczki w policzkach wywoływały wrażenie słabości, podczas gdy oczy i brwi mogły być uważane za oznakę siły i energii. Podczas gdy oblicze jej siostry wskazywało na stałość zapamiętania i zamierzenia, twarz Heleny pozwalała na wszelkie przypuszczenia; ogień, który płonął w jej oczach zdawał się prowadzić ją do najbardziej nieprzewidywanych postanowień.

Jej strój i jej włosy były równie piękne, jak u siostry; było w niej jednak coś niewytłumaczonego, co od razu dawało do zrozumienia, że ona nie ułoży swego życia według konwencjonalnych reguł, lecz zawsze będzie się kierowała niezale-

nością myśli i sądów oraz swobodą decyzji.

Po kolacji udali się do małego saloniku, gdzie Torne poprosiła Helenę, aby za grała. Helena spojrzała najpierw badawczo na Rolanda, następnie zasiadła do pianina i zaczęła grać urywek z „Lohengrina”.

Jak ona grała cudownie! Wspaniała melodia płynęła z pod jej palców wywołując w słuchaczach wizje zaklęte geniuszem twórcy, w potęgę tonów. Roland już często słyszał przedtem tę melodię, ale nigdy nie grano jej z taką siłą i namietnością, z jaką to czyniła obecnie Helena; szybko pulsujący akompaniament w wysokich tonach i głęboki, spokojny wtór basów był grany w ten sposób, że słuchacz odczuwał smutek i obawy Lohengrina.

Gdy skończyła, opuściła ręce i pozostała tak na miejscu bez ruchu. Roland nachylił się ku niej.

— Pani gra, wspaniale, więcej po męsku, aniżeli po kobiecie. Musiała pani dużo ćwiczyć.

— Ach, tylko piętnaście godzin dziennie w ciągu ostatnich dwóch lat, — odparła z uśmiechem. — Chciałam się wykształcić na pianistkę, ale spostrzegłam wkońcu, że jestem zbyt nerwową. Nie mogę grać przed nikim innym, tylko przed tymi, do których czuję sympatię,

albo też dla siebie samej.

— Piętnaście godzin dziennie, to niesłychane! Kiedyż pani znalazła czas na to?

— Zaczęłam pracować gdy miałam lat piętnaście. Teraz mam dwadzieścia dwa. Można się wiele rzeczy nauczyć w ciągu siedmiu lat, jeżeli się nie straci ani minuty.

Wstała i puściła siostrę na swoje miejsce przy pianinie. Roland nigdyby nie mógł powiedzieć, co ona grała, albowiem zupełnie nie słuchał melodii wygrywanych po kolei przez Eugenję. Siedział z Heleną na uboczu i w myślach był zupełnie zajęty swoją sąsiadką. Myślał o namietności, jaką okazała w swej grze, o jej silnym charakterze i o żywotności jej natury.

Gdy Eugenja przestała grać, miała pani Torne taką zmęczoną minę, że Roland wstał, aby się pożegnać. Gdy Helena podała mu swoją miłą, białą rękę, która niedawno okazała taką siłę, spojrzał tak głęboko w jej oczy, że serce jej zaczęło bić jak młotem, a krew uderzyła w skroń. Spojrzał nań także poważnie i pytająco, jakby chciała wyczytać coś w jego ciemnych uśmiechniętych oczach, czego sama odgadnąć nie mogła.

Gdy Roland wrócił do domu, wszystko miało dlań zmieniony wygląd. Złoty odblask radości oświecał znowu jego życie.

które od piętnastu lat było przysłonięte szaremi chmurami. Jego nogi ledwo dotykały ziemi; serce nabrzmiewało weselem, jak serduszek młodej ptaszyny, która po raz pierwszy próbuje wyfrunąć ze swego gniazda na otwarte pola, zalane promiennym słońcem.

Usiadł w swoim zacisznym gabinecie i po raz setny rozpamiętywał te same epizody. Odtwarzał sobie w myślach jej postać i każdy jej ruch; w uszach brzmiał mu dźwięk jej głosu i wywoływał w nim nieznane uczucie szczęścia i zachwytu. Zdawał sobie sprawę z tego, że to wszystko, co mu teraz kotłowało w mózgu, było zupełnym szaleństwem; ale nie mógł się zdobyć na przerwanie słodkich marzeń, mimo, że wiedział, że to wszystko fałszywe i próżne nadzieje. Jutro wyrzuci wszelką myśl o niej; nigdy jej więcej nie zobaczy; wiedział, że nie powinien; wiedział, że był skazany na wieczną samotność i wieczne onuszczenie. Ale ta świadomość nie potrafiła zgasić przemiennej radości, która go ogarnęła i która była tym eliksirem życia, jaki dawała miłość człowiekowi. Roland oddawał się tej radości, jakkolwiek wydawała mu się dziła, głupia i szalona; rozum nie mógł jej pokonać swym chłodnym rozważaniem.

(d. c. n.)

Nic w naturze nie ginie...

Napad na kupca ceniącego swój towar.

Występ złodzieja łódzkiego „Pały” z towarzyszką na bruku kutnowskim.

Z Kutna donoszą:

Klinbaum właściciel sklepu z galanterią w Kutnie po godzinie siódmej zamknął sklep i poszedł do domu. Po pewnym czasie do sieni, gdzie mieścił się sklep wszedł tajemniczy gość i wytrychem otworzył drzwi, zaczął grasować po sklepie, wiążąc pośpiesznie garderobę i swetry w tłumok.

KUPIEC RZUCA SIĘ JAK LEW.

Tymczasem właściciel sklepu Klinbaum niespodzianie wrócił do sklepu i zastał tam gospodarujące w najlepsze jakieś indywiduum, w którym nietrudno domyślił się złodzieja.

P. Klinbaum, ceniący swój towar, rzucił się na złodzieja, wzywając na pomoc policję, która natychmiast się zjawiała. Aresztowany podał, że nazywa się Władysław Stelmasiak, pochodzi z Łodzi, ma lat 31, bez stałego miejsca zamieszkania i że przed trzema tygodniami powrócił z Białej.

Ponieważ „ananas” wyglądał interesująco, a tłumaczenia jego były niepewne, wobec tego policja w Kutnie odniosła się po bliższe informacje do Łodzi, pozostawiając go tymczasem w areszcie.

TAJEMNICZA KOBIETA.

Jak zeznawały niektóre osoby bezpośrednio przed schwytaniem złodzieja w sklepie, tuż obok kręciła się jakaś podejrzana kobieta, wyczekując na kogoś. — Po wszczęciu alarmu przez kupca ulotniła się natychmiast.

Następnego dnia sprawa przybrała nie spodziewany obrót.

W międzyczasie przodownik Bajer, człek wielce ambifny myślał ciągle o zbiegłej tajemniczej towarzysze aresztowanego włamywacza. Ledwo wstał i zabierał się do wyjścia na miasto z mocnym postanowieniem wytropienia zbiegłej złodziejki, weszła doń gospodyni domu p. Mażurkowska oświadczając, że ma mu „coś do zakomunikowania”.

ZATŁUSZCZONY DOKUMENT.

— Wczoraj wieczorem — mówiła zniżonym głosem p. M. — zamówiła u mnie pokój pewna kobieta dla siebie i dla męża, którego paszport przedłożyła. Kobieta ta nocowała jednak sama, dzisiaj rano wyszła, pytając się o pociąg do Warszawy, przez zapomnienie jednak zostawiła ten oto paszport.

To powiedziawszy p. M. wręczyła p. Bajerowi zniszczony i zatłuszczony dokument. P. Bajer rzuciwszy okiem na fotografię aż podskoczył. Oto bowiem podobna w paszporcie była wiernem odbiciem „szanownego oblicza” aresztowanego włamywacza.

Wziawszy opis tajemniczej kobiety, jak strzała wybiegł nasz przodownik na ulicę, udając się w kierunku dworca kolejowego. Na dworcu jednak poszukiwanej pasażerki nie znalazł.

Z nosem na kwintę spuszczonego pędził z powrotem do miasta. Nagle w połowie ulicy Sienkiewicza ujrzał z daleka idącą po prawej stronie w kierunku dworca — kobietę, której wygląd dziwnie zgażał się z opisem tajemniczej przyjezdnej, podanym przez p. Mażurkowską.

POD KUPA GRUZÓW.

W te pędy do niej. Ta zauważywszy to nagle zawróciła i wpadła do najbliższej bramy. Przodownik za nią, jednak ani w sieni, ani na schodach, ani w podwórzu nikogo nie znalazł. Przepadła jak kamień w wodzie.

Prześladownia nie dała za wygraną i prze-trząsnął po kolei wszystkie zakamarki w podwórzu, aż wreszcie za kupą gruzu znalazł przycajoną zgubę.

KONFRONTACJA.

Na posterunku policji nastąpiła konfrontacja z ananasiem zaarrestowanym wczorajszego wieczora przez policję. Poznali się naturalnie od razu. W krzyżowym ogniu pytań, opryszek i jego kochanka wyśpiewali wszystko. Nazywa się Jan Paruszewski, popularnie „Pała” przez kolegów po fachu zwany, wywodzi się z Łodzi, o-

statnio grasował w Warszawie, za rozmaite sprawy kilkakrotnie już karany był więzieniem, które odsiadywał w Piotrkowie.

Jego kochanka nazywa się Tekla Garbarczyk i jest warszawianką. Podczas rewizji znaleziono u niej list od kochanka, pisany... z aresztu policyjnego w Kutnie. — W liście tym troskliwy „Pała” komunikuje, że się „wyspał” i prosi swą kochankę o pamięć, podając adres... więzienie śledcze w Kutnie.

Dobrana parę oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

Znak czasu.



Klient: — Proszę o jedną z książek literatury współczesnej.

Ekspedjent: — A jaki tytuł tej książki?

Klient: — Tytuł?... Aha, już wiem! Spis zaprotektowanych weksli.

Echa uroczystości Nieznanego Żołnierza.

Minuta ciszy w Łodzi w świetle prawdy.

Przykre spostrzeżenia.

W związku z „chwilą ciszy” nasuwa nam się szereg przykrych refleksji, o których niepodobna nie wspomnieć.

„Chwila ciszy” nie była taka, jaka być powinna.

Przytaczamy tylko kilka smutnych obrazków:

Oto w pewnym punkcie ulicy Piotrkowskiej rozmawiali idąc dwaj uczniowie klas wyższych jednego z łódzkich gimnazjów, śmiały się eleganckie panie, a dziewczyna wyległa na ulicę przeokropnym wrzaskiem naśladowała svenie głosu.

Nie było aż tak ofiarnych na tym od-

cinku, aby przez jedną minutę mogli przestać gadać i wrzeszczeć.

To samo działo się na wszystkich prawie bocznych ulicach. Byli nawet osobnicy, co przez cały czas „ciszy” spacerowali najswoobodniej w świetle ku oburzeniu i zgorzeleniu zniecierpliwionych tłumów.

Wiele osób nie zdążyło czapek, grunki obdartusów przewiały się między publicznością, psując nastrój i szarpiąc nerwy tych, co oddali się skupieniu.

Garść tych przykrych spostrzeżeń rzucamy po to jedynie, by się na przyszłość nie powtórzyły więcej.

Hallo--dlaczego pani mnie nie łączy?

Niedomagania telefoniczne.

Z miasta donoszą:

Ogólnie dają się słyszeć wśród przemysłowców i prywatnych abonentów telefonicznych skargi na złe i niesprawne funkcjonowanie naszych telefonów.

Przedewszystkiem więc skarżą się a-

bonenci na niewyraźne oddawanie głosu, szum, urywanie tegoż, jak również często zdarzające się rozłączenia podczas rozmowy.

Przez słuchawkę abonent słyszy nieraz niesamowite jakieś tony i wydobywające

ZAMIAST FELJETONU.

Żale reportera.

Musi mi Szanowna Redakcja podwyższyć wierszowe. Przecież ja za tę parę groszy, jakich i tak nigdy nie widzę, nie będę wam robił bębna redakcyjnego, w który lada kto tłucze swoją zagwoźdżoną pałą.

Kolega mnie mityguje, że jest to dla mnie wielki honor być reporterem poczytnego dziennika. Juści jemu łatwo gadać, jak on ma pełne szafy z rozmaitymi wódecznościami i w dzień czy w nocy może sobie cynać na pokrzepienie i na kuraż.

Gdybym ja miał taki arsenał, to jabym też strugał śmiałego i mocnego. Ale ja sobie na żadne z nikim zadzirkci pozwalac nie mogę, bo inaczej wszystek kredyt stracę.

Dawniej po budkach inwalidzkich luksusowe „Ergo” na bóg brałem i kurzyłem na Piotrkowskiej, jak z wędliniarni, a teraz rad jestem, jak na ulicy niedopałka znajde, z którego jeszcze parę cugów wydolę można.

Szanowna Redakcja niema pojęcia, jak się bryndza zrobiła na mieście. Banki też gołe jak kolano panny Marjanny. Wczoraj byłem u znajomego szewca o pożyczkę i dawałem mu 15 proc. na miesiąc, ale się sumitował, przedemna, że niema i z niczem mnie odprawił.

Zima na karku a ja jeszcze bez palta. Będzie musiała Szanowna Redakcja zapelować znowu do ofiarności publicznej, że weteran pióra, który całe życie poświęcił wspomaganiu monopolu, został się teraz sam bez łacha na grzbiecie.

Zeszłego tygodnia kroila mi się dobra żeniaczka. Poznałem wdowę, która na jedno oko była ślepa a drugie miała przewiązane, bo zrobił jej się jeczmiel. Pomyslałem sobie zaraz, że to jest bardzo szczęśliwa konstellacja i nuże w zaloty do baby.

Tak ona palcami całego mnie objędziała, niby dla przekonania się, czy jestem sztywny chłop, a potem pyta: Pan Jacek taki redaktor i stateczny mężczyzna a z gołymi kolanami chodzi? Ja jej na to mówię, że jestem sportowiec i że taka teraz moda. A ona gmyra po mnie dalej i pyta, czemu to nie noszę krawatki. Jeszcze się z tego wyłgał, że Witosowi konkurencje robie.

A gdy mnie nareszcie spytała, czemu mi żebra na wierzch powylazły jak gasie nice na kapuste, to predko dałem nura i wyrzekłem się takiej panny młodej, która chce mieć kawalera jak ulegalkę, a sama podobna jest do pokreconego ogórka.

Różne są życia koleje...



General rosyjski Woronow jest obecnie portjerem kolejowym na malej stacyjce w pobliżu Innsbrucku.

się jakby z pod ziemi gwizdy, a ponadto zdarza się i to bardzo często, że można słyszeć różne głosy obce z wyjątkiem tego, o który abonentowi chodzi.

Jeżeli dodamy jeszcze do tego, że w wielu wypadkach na „laskawe” odezwanie się centrali trzeba nieraz wyczekiwać po 5 — 10 minut, to można sobie wyobrazić, jak może być zdenerwowany ten, komu zależy na pośpiechu i opłaca telefon dla wygody, a nie dla drażnienia nerwów.

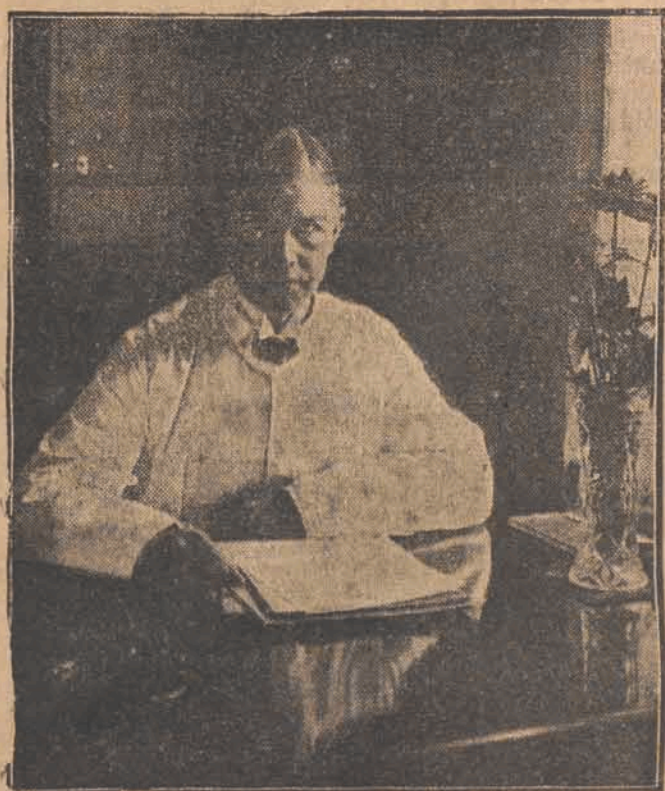
SPORT.

Kozioł ofiarny Cracovji.

Jest nim gracz Ciszewski.

Gracz Cracovji Ciszewski, który z powodu wstąpienia na dwuletnie kursy wychowania fizycznego, zmuszony był przenieść się do Warszawy, wstąpił do stołecznej Legii. Pomimo jednakże próśb zarówno Ciszewskiego, jak i zarządu W. K. S. Legii, skierowanych pisemnie, zarówno jak i ustnie i osobiście, zarząd Cracovji zwolnienia Ciszewskiemu nie daje.

Powodem tego postępowania jest jakby niechęć Cracovji do warszawskiej Legii, do szeregów której jak wiemy przyniosło się z Krakowa wielu już doskonałych graczy białoczerwonych. Ciszewski więc jest kozłem ofiarnym, złożonym na ołtarzu patriotyzmu piłkarskiego „Cracovji”. Czy takie postępowanie jest jednak zgodne z etyką sportową, pozwalamy sobie powątpiewać.



Dr. Arne Johnes, wynalazca serum przeciwko zmęczeniu fizycznemu.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Ceny na zboże -- z wyjątkiem pszenicy -- nadal spadają.

Warszawa, 5. 11. W transakcjach zbożowych tendencja słabsza, zaofiarowanie duże przy słabym popycie, ceny niższe. Hurtownicy zbożowi, młyni i piekarnie z braku gotówki robią zakupy związane jedynie z potrzebami dnia. Tak taka taka może okazać się wprost katastrofalną w niedalekiej przyszłości w cza się większych śniegów lub utrudnionego dowozu. Jak to już w r. b. miało miejsce ceny wówczas raptownie się podniosły. Z pod ogólnej sytuacji wyodrębnia się pszenica i mąka pszenna, które już zapoczątkowały swoją zwykłą. Przypuszczać należy dalsze wzmocnienie się ten-

dencji na pszenicę, która w tym okresie zazwyczaj stale się podnosi w cenie. Eksporterzy zakupują większe ilości otręb (przy słabej tendencji) i pszenicy. Notowano w transakcjach za 100 kg. fr. st. załad.: żyto gwarant 16.50 zł., pszenica gw. 25—25 i pół zł., mocniej, jęczm. brow. wyborowy 20.50 zł. (słabiej), jęczmień przemiatowy na kaszę 18—19 zł., owies 18 zł., otręby żytnie 9 zł., fr. Warszawa 10 zł., — pszenica 10 zł., fr. Warszawa 11 zł., peluska 18 zł., seradela 14—15 zł. (w zaofiarowaniu), mąka żytnia 50 proc. 30 zł., pszenna 50 proc. 44 zł. (mocniej).

Jak rząd sowiecki zwalcza brak i drożyznę towarów.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na wzrastający brak towarów na rynku rosyjskim. Wnieszczorg z zakupów swoich zagranicą pokrywał za pośrednictwem kooperatyw i różnych „gospodarczy” minimalny procent zapotrzebowania ludności. Brak towarów daje się najbardziej we znaki w dziedzinie manufaktury bawełnianej i wełnianej, obuwia, wyrobów metalowych itd. Skutkiem olbrzymiego popytu na te towary, któremu nie mogła sprostać minimalna podaż, jest szłona różnica między cen. w kooperaty-

wach i hurtowniach państwowych, a żądaniami handlu prywatnego. Było to przy czyną ostatnich nadużyć, nap. niektóre kooperatywy rządowe „odstępowały” za grube łapówki cały swój rezerwant kupcom prywatnym. W związku z tem Dzierżyński ogłosił dn. 30. 10. r. b. (w imieniu W. S. N. H.) rozporządzenie o zwalczaniu braku towarów i wygórowanych cen prywatnych, grożąc winnym surowymi represjami policyjnymi, aż do interwencji G. P. U. włącznie.

W sprawie eksportu na rynki Dalekiego Wschodu.

Jedyną pismo, wydawane w języku polskim w Azji, a mianowicie „Tygodnik Polski”, w ostatnich numerach swych zwraca uwagę na silny wzrost niemieckiej ekspansji handlowej oraz propagandy na rynkach Dalekiego Wschodu, stwierdzając przytem z ubolewaniem zupełny brak bezpośredniego importu z Polski do Chin oraz nikłe zainteresowanie eksporterów polskich tamtejszymi terenami zbytu „Tygodnik Polski”, który ukazuje się w Charbinie (Chiny), a więc w ośrodku, gdzie znajduje się 900.000 Pola-

ków podnosi, że dla szeregu wyrobów polskich istniałoby dziś widoki zbytu w Chinach, gdyż wyroby te są tam dobrze znane z czasów przedwojennych i odzyskanie dla nich rynku zbytu nie wkracza w dziedzinę niemożliwości. Ponieważ cełom byłoby od czasu do czasu informowanie prasy tamtejszej o możliwościach wywozowych przemysłu polskiego, Związek Izby Handlowych Rzeczypospolitej Polskiej, jak się dowiadujemy, prawdopodobnie zainteresuje się tą sprawą.

Międzynarodowa konferencja piłkarska w Krakowie.

W Krakowie odbyła się konferencja piłkarska, w której uczestniczyli: Johnson (Szwecja), Meisl (Austria), Mauro (Włochy), Cejnar (Czecho-Słowacja) i Cetnarowski (Polska). Cetnarowski ini-

cjuje w roku 1926 międzynarodową konferencję piłkarską w Brukseli dla ostatecznego omówienia warunków zawiązania nowej amatorskiej federacji piłkarskiej Europy, oraz wystąpienia z FIWA.

Piłkarze sowieccy w Polsce i polscy w Rosji.

Według otrzymanych informacji przyjazd sowieckich piłkarzy w roku bieżącym do Polski dla rozegrania meczu z Polonią, nie jest aktualny i do skutku nie dojdzie. Natomiast wiosną 1926 roku w mieście maju przyjeżdża do stolicy jedna z

lepszych drużyn sowieckich. Jednocześnie za zaproszenie drużyny sowieckiej rosyjscy piłkarze zrewanżowali się zaproszeniem drużyny Polonii do Rosji również na wiosnę przyszłego roku.

2.342 żołnierzy.

Bieg sportowy wzdłuż granicy sowieckiej.

Korpus ochrony pogranicza zorganizował bieg rozstawny na przestrzeni granicy łotewsko-sowiecko-polskiej i granicy rumuńsko-sowiecko-polskiej, która wynosi 1278 km. 558 mtr. Bieg odbywać się będzie z dwóch startów i potrwa 5 i pół

dnia. Próbną bieg przeprowadzone przed kilkoma dniami dały po 10 km. na godzinę. Biegacz odbywa bieg w pełnym rynsztunku wojennym. Liczba zawodników biorących udział w tej imprezie w obu kierunkach wynosi 2.342 żołnierzy.

Dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo świata.

Szwedzki Związek Lekkoatletyczny organizuje na wiosnę 1926 roku zawody lekkoatletyczne w dziesięcioboju lekko-

atletycznym o mistrzostwo świata z udziałem Osborna, Petterssona (Szwecja), Hoffa (Norwegia) i Yrjölä (Finlandia).

Nowy rekord kobiecy.

Na ostatnich zawodach lekkoatletycznych dla pań w Zurychu p. Palancola pobili rekord światowy w rzucie oszczepem

oburącz, osłagając prawą ręką 27.05, lewą 27.38, co wynosi razem 54.43

Ritola mistrzem Ameryki w biegu naprzelaj.

Bieg na przelaj o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych na dystansie 10 mil. ang.

(16.093 mtr.) wygrał słynny rekordzista fiński Willy Ritola w czasie 53:05.8.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Zurych 85.50, Berlin noty w. 69.20—69.90, noty drob. 68.15 — 68.85, wypłaty na Warszawę 69.22 — 69.58, na Katowice 69.22 — 69.58, Gdańsk 86.87 — 86.98, wypłaty na Warszawę 85.87 — 86.08, Wiedeń czeki 117.00 — 117.50, banknoty 117.00 — 118.00, Praga 52.50, Paryż 450, Ryga 85, Londyn za jeden funt szterlingów 29.00.

1.23.6, Wiedeń 73.15, Warszawa 85.50, Budapeszt 0.727, Bukareszt 2.46. Tendencja bez zainteresowania.

Amsterdam. Dewizy. Warszawa 0.41.25.

GIELDA BAWELNIANA.

Nowy Jork. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Gólfu 43.000, wewnątrz kraju 33.000, wywóz do Anglii 12.000, na kontynent 26.000.

Loco 20.45, listopad —, grudzień 19.94 — 19.97, styczeń 19.35 — 19.38, marzec 19.58 — 19.63, kwiecień 19.64 — 19.64, maj 19.70 — 19.72, lipiec 19.20 — 19.25, sierpień 19.20, wrzesień 19.18, październik 19.12 — 19.13.

Nowy Orlean, 4 10. Bawełna. Loco 19.34, grudzień 19.20, styczeń 19.26, marzec 19.18, maj 19.22, lipiec 19.07.

Liverpool, 4 10. Hayas. Bawełna. Otwarcie giełdy: Styczeń 10.22, marzec 10.32, maj 10.40, lipiec 10.42. Zamknięcie giełdy: Listopad 10.07, grudzień 10.08, styczeń 10.14, luty 10.16, marzec 10.25, kwiecień 10.27, maj 10.35, czerwiec 10.33, lipiec 10.36, sierpień 10.35, wrzesień 10.33, październik 10.29.

Brema, 4 10. Bawełna amerykańska 21.79 centów dolarowych za lbs.

Paryż. Londyn 119.90, N. Jork 24.76, Szwajcaria 476, Wiedeń 350.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych polskich 86.79 — 86.98, czek na Londyn 25.21, wypłaty telegraf. na Berlin 123.725 — 124.095, na Warszawę 85.87 — 86.08.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szterl. 4.84 3/4, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.05, Berlin 23.80.

Zurych. Dewizy. Paryż 20.95, Londyn 25.14 i pół, N. Jork 5.187, Berlin

O ułatwienie wywozu surowców włókienniczych.

Uważając, iż zwiększenie wywozu tych surowców włókienniczych, których produkcja, jak n. p. lnu i konopi, przeraża zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, leży w interesie naszego bilansu han-

dlowego, Izba Przemysłowo-Handlowa we Lwowie zwróciła się do Ministerstwa Skarbu z wnioskiem o zwolnienie wywozu wspomnianych artykułów od podatku przemysłowego

Reklama --- to potęga!



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś, czwartek, oraz w dalszym ciągu w sobotę wieczorem, w niedzielę wieczorem i we wtorek po raz ostatni fascynującą, znakomicie graną sztukę L. Pirandella „Żywa maska” z udziałem Kazimierza Junoszy-Stepowskiego, w jego genialnej kreacji mniemanego obłąka.

Jutro, w piątek, po raz 15-ty i ostatni w sezonie świetna komedia Żeromskiego „Uciekla mi przepióreczka”. Ceny najniższe (od 40 groszy).

W sobotę o godz. 3 po południu dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych „Nie-Boska Komedia”.

W niedzielę o godz. 3 min. 30, po cenach niższych barwna sensacyjna komedia Savoir'a „Wielka księżna i chłopiec hotelowy”. Bilety od dziś do nabycia w kasie zamawiań.

W środę, dnia 11-go, 7-ma premiera sezonu: arcykomedia Fredry (ojca) „Damy i huzary”.

„PRZEPÍÓRECZKA” ŻEROMSKIEGO PO CENACH NAJNIŻSZYCH.

Świetna komedia znakomitego twórcy „Pociągów” „Uciekla mi przepióreczka”, tak nieporównanie odtwarzana na scenie miejskiej przez wyborny zespół z Jadwigą Gzylowską, Szymańskim i Woskowskim na czele — ukaże się raz jeszcze na przedstawieniu wieczorowym jutro t. j. w piątek po cenach najniższych (od 40 groszy). Dużo biletów już sprzedano. Pozostałe do nabycia w dalszym ciągu w kasie zamawiań (Grand-Hotel, sklep „Mignon”, tel. 43-59).

Po tem przedstawieniu znakomity utwór Żeromskiego bezwzględnie więcej powtórzony nie będzie.

WYSTĘPY KAZIMIERZA JUNOSZY-STEPOWSKIEGO.

Po porozumieniu się z dyrektorem Teatru Polskiego w Warszawie, występy świetnego artysty na scenie łódzkiej zostają przedłużone do wtorku przyszłego tygodnia, w którym to dniu znakomity gość wystąpi po raz ostatni w swej olśniewającej kreacji aktorskiej mniemanego obłąka cę-

sarza Henryka IV-go. Tak więc fascynująca, porównawcza zarówno przedziwną treścią jak i niezwykłym jej przeprowadzeniem sztuka Pirandella „Żywa maska” ukaże się jeszcze czterokrotnie, to jest: dziś (czwartek), sobota wieczorem, niedziela wieczorem oraz wtorek. Na wszystkie te przedstawienia, nie wyłączając niedziel, ważne są ulgi dla urzędników państwowych, komunalnych i wojska.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w czwartek, o godz. 8.15 wieczorem, po cenach niższych od 50 gr. do 1.50 gr. świetna krotkoczwłoka ze śpiewami „Biedna dziewczyna” — pełna niezwykle komicznych scen i zajmującej treści. Udział biorą pp.: Bronowska, Maasówna, Szczepańska, Zielińska, Rostańska, Bielecki, Bolkowski, Górecki, Gałęcki, Puchalski, Zawiejski i inni. Reżyserował J. Piłarski. Orkiestra i chór pod kierunkiem kapelmistrza Z. Piłarskiego. Dekoracje art. mal. B. Witkowskiego.

Jutro, t. j. w piątek, o godz. 8.15 wieczorem „Biedna dziewczyna”.

W przygotowaniu „Głośna sprawa” D'Enery'a. Kasa czynna od godz. 12—3 i od 5—10 wieczorem.

ALEKSANDER MOISSI PRZYEJŻDZA DO ŁÓDZI.

Po długich staraniach udało się nareszcie po zyskać p. Aleksandra Moissiego, który przyjeżdża do Łodzi w niedzielę, dnia 8 listopada i da w sali Filharmonii ostatni pożegnalny wieczór żywego słowa. Publiczność za pierwszym razem przyjmowała tak owacyjnie i entuzjastycznie tego genialnego współczesnego artystę i cała prasa wyraża się z niebывалым uznaniem, że niewątpliwie sala Filharmonii i tym razem zapełni się do ostatniego miejsca.

„MEZCZYŻNA I KOBIETA”.

W szerzej etycznej istnieją zagadnienia, od wieków stawiane, niepokojące sumienia, rozwiązywane odmiennie w rozmaitych epokach, a nigdy nie rozstrzygnięte jasno i ostatecznie. I niema zagadnienia, w którym pytania natury społeczno-moralnej stawałyby się tak zawile często w prostocie swej tak okrutne jak w ustroju nierówności praw mężczyzny i kobiety — męża i żony, co też zupełnie zrozumiałem jest wywołane wielkie zainteresowanie zapowiadzanego odczytu w sali Filharmonii, gdzie w piątek, 6 b. m., badacz nauk społecznych i historycznych p. Jan Łepicki mówić będzie „O upośledzeniu praw kobiety, niewierności małżeńskiej, rozwodach i o prostytucji jako hańbie ludzkości”. Wstęp tylko osobom dorosłym.

Ze Spółdzielni Pracowników Państwowych

Spółdzielnia Pracowników Państwowych, Komunalnych i Społecznych w Łodzi, pomimo ciężkiego kryzysu w handlu i przemysle, rozwija się pomyślnie i za rok ubiegły wykazała dość poważne zyski, które zostały rozdzielone między członków proporcjonalnie do sum poczynionych przez nich zakupów. Jakkolwiek byt Spółdzielni jest ugruntowany, jednak zarząd Spółdzielni, dążąc do coraz większego rozwoju, pragnąłby w swoich szeregach widzieć wszystkich bez wyjątku pracowników państwowych, komunalnych i społecznych, słowem, całą inteligencję pracującą, aby tym sposobem stworzyć placówkę o wielkiej doniosłości.

W myśl statutu Spółdzielni każdy nowowstępujący członek Spółdzielni opłaca 1 zł. wpisowe, oraz winien wnieść przynajmniej jeden udział w kwocie 15 zł, który może być uiszczony w ciągu jednego roku, licząc od dnia zapisu.

Zakupy skutecznie można w centralnym sklepie Spółdzielni przy ul. Zawadz-

kiej Nr. 1 oraz w sklepach filialnych przy ul. Pańskiej Nr. 95, ul. Kilińskiego Nr. 92 ul. Łagiewnickiej Nr. 27 oraz ul. Głównie Nr. 7.

Wkońcu zaznacza się, iż należenie do Spółdzielni przynosi następujące korzyści:

1. w Spółdzielni nabywa się towary spożywcze pierwszorzędnej jakości po cenach umiarkowanych, 2) zyski są udziałem członków, czyli, że wracają do tej samej kieszeni, z której wyszły, 3) członkowie Spółdzielni mają pewne przywileje jak np.: a) około 50% zniżki na biletach do Teatru Miejskiego, b) zniżka do kinematografu Spółdzielni przy ul. Sienkiewicza Nr. 40, c) prawo korzystania z biblioteki Stowarzyszenia Urzędn. Państwowych z minimalną opłatą, d) korzystanie z Kasyna Spółdzielni przy ul. Sienkiewicza Nr. 40.

Zgłoszenia przyjmuje biuro Spółdzielni ul. Zawadzka Nr. 1, codziennie od godz. 8-jej rano do 12-jej w poł. i od 3-jej do 7-jej wieczorem.



W Gdańsku układają nowy olbrzymi kabiny elektrowni, którym będzie dostarczana energia ze świeżo wykończonych turbin nad odnogą Wisły.

Zamiast pastylki miętowej połknął swój medal.

W szpitalu w Londynie znajduje się obecnie żołnierz armii angielskiej niejaki Charles Vincent, który w ciemności zamiast pastylki miętowej połknął swój medal zwycięstwa (Victory Medal). Ofiara

tego szczególnego roztargnienia z medalem zwycięstwa we wnętrznościach poddana została operacji, bez użycia jednakże narzędzi chirurgicznych i obecnie nosi medal przypięty we właściwym miejscu.

Ogłoszenie.

W dniu 3 listopada 1925 roku Sąd Okręgowy w Łodzi w Wydziale Handlowym postanowił ogłosić upadłość firmy „Polski Dom Handlowo-Agenturowy Poldom” Sp. Akc.

2. Chwilę otwarcia upadłości oznaczyć na dzień 2 listopada 1925 roku.

3. Zamianować Sędzią-Komisarzem Sędziego Handlowego Juliusza Milkera;

4. Zamianować Kuratorem masy upadłości Adw. Jana Stypułkowskiego.

5. Nakazać opieczętowanie kantoru, składów, kasy, ksiąg, zbioru dokumentów, rejestrów, papierów i rzeczy upadłej firmy gdziekolwiek się one znajdują;

6. Dokonać publikacji wyroku zgodnie z przepisem artykułu 457 Kod. Handlowego;

7. Uskutecznić wpis w rejestrze handlowym na zasadzie art. 2 punkt. 4 dekretu z dnia 7 lutego 1919 roku;

8. Wyrok opatrzyć rygorem tymczasowej wykonalności; Następują podpisy:

za zgodność:

Adw. Jan Stypułkowski.

Sędzia-Komisarz masy upadłości firmy „Poldom” Sp. Akc. z siedzibą w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod Nr. 92, na zasadzie art. 447-480 Kod. Handl. wzywa wszystkich wierzycieli wyżej wymienionej firmy „Polski Dom Handlowo-Agenturowy Poldom” Sp. Akc. — aby stawili się w dniu 17 listopada 1925 roku o godzinie 10-tej w sali Nr. 57 Sądu Okręgowego w Łodzi celem uformowania listy wierzycieli oraz dokonania wyboru kandydatów na syndyków tymczasowych upadłości.

Sędzia-Komisarz Juliusz Milkier.

Za zgodność: Kurator Adw. Jan Stypułkowski.

Radjokącik

na dzień 5 listopada r. b.

Paryż, 1750 m. Godz. 17.45 — Koncert dla dzieci; godz. 18.45 — Koncert z udziałem solistów; godz. 21.45 — Koncert.

Wiedeń, 530 m. Godz. 17.10 — Koncert popołudniowy (Młodzieżowy J. Strauss’). Godz. 20.15 — Wieczór pieśni ludowych.

Berlin, 505 m. Godz. 17.15 — 18.00 —

Koncert rozrywkowy — produkcje muzyczne — wokalne; godz. 22.30 — 24.00 — Muzyka taneczna.

Rzym, 425 m. Godz. 18.00 — Jazz-band godz. 20.40 — Wyjutki z op. „Samnambuliczka”, Bellini’ego; godz. 22.30 — Jazz-band.

Londyn, 365 m. Godz. 19.00 — Koncert (kwartet); godz. 19.45 — Przegrywka; godz. 20.30 — Koncert orkiestry.

Całokształt spraw gospodarczych

daje

„Tygodnik Handlowy”

pod redakcją D-ra Juliana Kołomyjskiego.

Najważniejsze w kraju pismo ekonomiczne.

Oficjalny organ Stowarzyszenia Kupców Polskich.

Prenumerata kwartalna zł. 10.—. Numer pojedynczy 80 gr.

Każdy numer zawiera 20 stron.

Do nabycia w księgarniach i kioskach.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, ul. Szkolna 10, tel. 92-86. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 711.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	—	—	—	zł. 3.50
Dla robotników	—	—	—	2.70
Na prowincji	—	—	—	5.00
Zagranicą	—	—	—	7.00
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie	—	—	—	zł. 7.50
Odnoszenie do domu	—	—	—	30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz	milimetry 1-lamowy (strona 4-lamowa)	—	—	—
Za tekstem	25	—	—	—	4
Nekrologi	25	—	—	—	4
Komunikaty	25	—	—	—	4
Zwyczajne	6	—	—	—	10
Drobne	10 gr.	poszukiwanie pracy	5 gr.	za wyraz	—
				najmniejsze ogłoszenie	50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”.

Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki”

ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada:

Władysław Ulatowski.